



tekst

BOHDAN FUDAŁA

redaktor wydania

Wychowywanie w rodzinach zastępczych jest tańsze i lepsze niż w domach dziecka. Dlaczego więc rodzin zastępczych jest tak mało? Staramy się to wyjaśnić na str. VI-VII. Czasami jednak do wychowywania dzieci z wrodzonymi wadami potrzeba wiele cierpliwości i wytrwałości. Podobnie zresztą jak w pracy z dorosłymi inwalidami. Osoby zajmujące się taką opieką są prawdziwymi apostołami Bożego miłosierdzia (str. IV). Czy prężne duszpasterstwo młodzieży można stworzyć tylko w akademickim ośrodku? Nie, o czym przekonać się można, czytając historię ze str. V.

Miłosierdzie w stołówkach bez zmian

Kryzys z boku

Oślawiony kryzys do naszych ubogich **najwyraźniej jeszcze nie dotarł.**

Wniosek taki można wysnuć po ankiecie, przeprowadzonej w jadłodajniach dla potrzebujących, które działają przy parafiach w naszej diecezji.

– Teraz wydajemy mniej posiłków niż zimą – mówi Mieczysław Dylík, prezes Katolickiego Stowarzyszenia Rodzin w Głownie. Obecnie ze stołówki KSR korzysta około 100 osób, a jeszcze kilka miesięcy wstecz ta liczba była znacznie wyższa. Kilka lat temu jadłodajnia wydawała nawet 200 posiłków.

Czemu przypisać można tak znaczny spadek? Gospodarze stołówki zawarli z korzystającymi z niej układ, że gdy ktoś znajdzie pracę, choćby sezonową, nie będzie przychodził po obiad.

– Liczba korzystających z posiłków utrzymuje się na stałym poziomie



W okolicach Wielkanocy w stołówkach odbywały się świąteczne obiady. We wspólnym posiłku w Sochaczewie uczestniczyli m.in. (od lewej) ks. Piotr Żądło i burmistrz Bogumił Czubacki

– mówi z kolei ks. Stanisław Pisarek, dziekan kutnowski. Parafia pw. św. Wawrzyńca, w której jest proboszczem, prowadzi stołówkę dla wszystkich potrzebujących. Jadłodajnia wydaje około 50 ciepłych posiłków dziennie.

– Jak wydawaliśmy 60-70 posiłków, tak jest i teraz – mówi też ks. Piotr

Żądło, proboszcz parafii pw. św. Wawrzyńca w Sochaczewie. Trzeba jednak odnotować, że ogromna liczba ludzi (liczona w setkach) otrzymuje inne dary, w tym żywność.

Liczba stołówkowiczów nie rośnie. Sukces? Zależy, jak na to patrzeć. Przecież i nie maleje radykalnie.

bof

Penderecki w katedrze



KONCERT ROCZNICOWY. Była to już druga wizyta Krzysztofa Pendereckiego w Łowiczu

Krzysztof Penderecki dyrygował Orkiestrą Kameralną Sinfonietta Cracovia w bazylice katedralnej. Koncert odbył się w ramach obchodów 4. rocznicy śmierci papieża Jana Pawła II. Orkiestra smyczkowa wykonała utwory samego Pendereckiego oraz Piotra Czajkowskiego. Dziękując po występie dyrygentowi i zespołowi, bp Andrzej F. Dziuba nawiązał do odwiecznych więzów łączących Łowicz z Krakowem. Przypomniawszy, że niegdyś w pierwszym z tych miast rezydowali prymasi, którzy namaszczeni królów, mających stolicę w drugim z nich. Organizatorami koncertu byli: burmistrz Łowicza Krzysztof Jan Kaliński, starosta łowicki Janusz Michalak, wójt gminy Łowicz Andrzej Barylski i prezes Fundacji „Czyń Dobro” im. Jana Pawła II Wojciech Urbanek. Przed koncertem Krzysztof Penderecki został podjęty w Ratuszu.

jar

Przedszkolacy też chcą robić palmy



Dzieci malowały także wielkanocne motywy

MSZCZONÓW. „Palma Wielkanocna” to nazwa konkursu, jaki w miejscowym przedszkolu został zorganizowany już po raz trzeci. – Ponieważ w ubiegłym roku organizowaliśmy w naszym przedszkolu konkurs na najładniejszy koszyczek wielkanocny, to w tym roku dla odmiany postanowiliśmy, że będzie to konkurs na palmę wielkanocną. Chcemy, aby dzieci nauczyły się jak najwięcej o świątecznych tradycjach – powiedziała nam Ewa Siwek,

dyrektor placówki. Konkurs ma być zachętą dla rodziców do kultuwowania i tym samym przekazania dzieciom tradycji własnoręcznego przygotowywania palm wielkanocnych, a także do wspólnego spędzania czasu. Dzieci przygotowały też przedstawienie pełne piosenek i wierszyków związanych ze świętami wielkanocnymi, a także uczestniczyły w wielu konkursach, jak na przykład wiedzy o tym, co powinno znaleźć się w świątecznym koszyczku. **gn**

Caritas w akcji



Za pieniądze, uzyskane ze sprzedaży palm i owsa, kupiono środki czystości, które dostarczono potrzebującym

CZERNIEWICE. W tygodniu poprzedzającym święta, a także w pierwszych dniach po Wielkanocy członkowie parafialnej grupy

Caritas rozwolili paczki z artykułami chemicznymi do najbardziej potrzebujących. W sumie pomocą objęto około 30 rodzin. Pieniądze na zakup środków czystości pochodziły ze sprzedaży palm, a także z owsa, który można było kupić w Wielki Czwartek. Zarówno palmy, jak i kompozycje z owsa samodzielnie wykonali członkowie Caritas. – Już od maja zaczynamy zbierać kwiaty, które potem suszymy – mówi Barbara Skoneczna z Caritas. – Jest przy tym sporo pracy, ale to jest nasz dar serca. Ludzie wiedzą, że za te pieniądze pomagamy innym, dlatego chętnie od nas kupują. W tym roku zrobiliśmy ponad 200 palm. Doniczek z owsem też było sporo.

Caritas każdego roku przygotowuje też słoiczki z wodą święconą, którą wierni zabierają do domów w Wielką Sobotę. **nap**

Lekcja w plenerze

BOLIMOWSKI PARK KRAJOBRAZOWY. Uczniowie Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. Tadeusza Kościuszki w Łowiczu oraz Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Prusa w Skierniewicach uczestniczyli w nietypowych zajęciach, które w formie wycieczki krajoznawczej przygotowała Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Skierniewicach. Zajęcia odbywały się w ramach Festiwalu Nauki. Lekcja w terenie była okazją do poznania walorów przyrodniczych i kulturowych Bolimowskiego Parku

Krajobrazowego. Poprowadziła ją dr Anna Traut-Seliga. Na szlaku edukacyjnej wycieczki znalazł się stary dwór w Paplinie z XVI wieku oraz kościół w Jeruzalu. Ponadto młodzież zaznajomiła się z historią doliny rzeki Rawki – rezerwatu przyrody i obszaru „Natura 2000”. Kolejnymi miejscami, które odwiedziła, były Arkadia (romantyczny ogród) i Nieborów (park w stylu francuskim). Młodzi poznali tam zasady tworzenia ogrodów, które znajdowały się obok pałacu. **gf**



Podczas lekcji w plenerze czasem trzeba było pokonywać przeszkody

Turniej mistrzów szkoły

SKIERNIEWICE. Jak młodzież nazywała ks. Karola Wojtyłę? Jaka jest kara kościelna za zabicie dziecka nienarodzonego? Na jakim uniwersytecie pracował ks. Karol Wojtyła? – to tylko niektóre z pytań, jakie padały podczas Turnieju Wiedzy Religijnej, który 8 kwietnia br. odbył się w Gimnazjum nr 3 im. Ignacego Krasickiego w Skierniewicach. Zakres wiedzy obejmował: życiorys Jana Pawła II, pontyfikat Papieża Polaka, III rozdział encykliki „Evangelium vitae” i ogólną wiedzę religijną. Startująca drużyna musiała odpowiedzieć na 10 pytań z wylosowanej kategorii. Każdą klasę reprezentowało czterech uczniów. Podczas turnieju drużyna mogła skorzystać z trzech kół ratunkowych: telefonu do przyjaciela, „pół na pół” i z podpowiedzi publiczności. Wszystkie pytania były pytaniami zamkniętymi

i odpowiedź polegała na wyborze jednej z czterech odpowiedzi. Zwycięskie drużyny otrzymały medale i nagrody książkowe.

– Ten turniej to świetny pomysł. Dzięki niemu pogłębiliśmy wiedzę o życiu Jana Pawła II i poznaliśmy fragment jego nauczania. Do tego świetnie się bawiliśmy – mówi Sebastian Figat, członek zwycięskiej drużyny. Organizatorkami turnieju były Jolanta Świderek i Katarzyna Lange. **an**

GOŚĆ ŁOWICKI

łowicz@gosciedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminaryjna 6a,
REDAGUJA: Marcin Wójcik
– dyrektor oddziału, Bohdan Fudała,
Agnieszka Napiórkowska, ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

Korea zagościła w Łowiczu

W rytmie samulnori

– Korea nie jest dla nas krajem egzotycznym. Nie od dziś gości w naszych domach w elektronicznie i w garażach – żartował burmistrz Łowicza Krzysztof J. Kaliński.

W ten sposób władz miasta oficjalnie rozpoczął Dni Kultury Koreańskiej. Podczas dwóch dni odbyły się lekcja geografii dla młodzieży, połączona z prezentacją różnic kulturowych między Polską a Koreą, i warsztaty kaligraficzne pisma koreańskiego, a w kinie wyświetlano dramat koreański. W Galerii



Członkowie zespołu Keunsoriro grają wyłącznie na instrumentach perkusyjnych

pod patronatem „Gościa” Browarna miała miejsce pokaz tradycyjnego tańca koreańskiego i koncert na tradycyjnych bębnach koreańskich samulnori. Bardzo dynamiczny był pokaz taekwondo w wykonaniu członków Łowickiej Akademii Sportu, której prezes Kamil Sobol był jednym ze współorganizatorów Dni. Gośćmi imprezy byli zastępca ambasadora Republiki Korei w Polsce Lee Kyong

Youl, studenci koreanistyki w Polsce i koreańscy studenci polonistyki.

– Urząd Miasta co roku zamierza wiosną urządzać podobne dni. W ubiegłym roku mogliśmy już poznać fragmenty kultury Ukrainy – przypomina Artur Michałak, naczelnik Wydziału Promocji, Kultury, Sportu i Turystyki w łowickim Ratuszu. **bf**

Wielki świat w Rzeczy

Pożegnanie ambasadora



Jednym z miejsc, w którym nowy ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Chile pożegnał się ze znajomymi, był kościół parafialny w Rzeczy.

Profesor Uniwersytetu Łódzkiego Ryszard Piasecki – nowy ambasador – jest dobrodziejem miejscowej parafii i wieloletnim przyjacielem proboszcza ks. Henryka Linarcika. Gdy otrzymał powołanie na urząd dyplomaty, przyjechał pożegnać się z parafią. W Mszy św., oprócz nominata, udział wzięło wielu gości, m.in.: ambasador Chile w Polsce Jose Manuel Silva Vidaurre, wojewoda

Po Mszy św. (od prawej): prof. Ryszard Piasecki, wójt gminy Rzeczyca Marek Pałasz, Jolanta Chełmińska. Drugi od lewej: proboszcz ks. Henryk Linarcik

łódzki Jolanta Chełmińska, były wojewoda prof. Stefan Krajewski, były ambasador RP w Chile Eugeniusz Noworyta, grono profesorów i pracowników naukowych łódzkich uczelni. Mszę św. celebrował i homilię wygłosił ks. prof. Waldemar Graczyk, prodziekan Wydziału Nauk Historycznych i Społecznych UKSW w Warszawie.

Śpiewy wykonywali chór parafialny i soliści Teatru Wielkiego z Łodzi – Anna Cymmerman i Tomasz Fitas. **bof**

Co w trawie piszczy?

felieton

MARCIN WÓJCIK

mwojck@goscniiedzienly.pl

Zalecana łyżka cukru

Dawno, dawno temu, kiedy czas nie upływał tak szybko jak wyplata, a postęp nie zaglądał nam jeszcze w oczy, ludzie potrafili się cieszyć z tego, co mieli, nie pragnąc bogactw ani sławy. Opasły notes z numerami kontaktowymi i terminami spotkań zastępowały pory roku. Kiedy wędło pole kartoflowe, zbliżały się imienniny ciotki Maryśki. Dłgie i ciepłe wieczory zapowiadały rychłe nadejście św. Jana. Wysyp jaj w kurniku i kwitnące bazie w ogrodzie zwiastowały Wielkanoc.

Wydaje się, że dawne czasy bezpowrotnie minęły i żyje się nam łatwiej. Ale to tylko pozory. W wielu sprawach cofamy się wielkimi krokami.

W sochaczewskim szpitalu pod koniec marca skończyły się zapisy do endokrynologa i kardiologa na ten rok. To oznacza, że każdy, kto po pierwszym kwietniu zachoruje na serce albo będzie miał problemy z tarczycą, musi przeczekać do przyszłego roku. Czyli nie pozostaje nic innego, jak wmówić sercu i przysadce, że są zdrowe. Następnym razem, kiedy usłyszysz w telewizji o tym, jak ważna jest profilaktyka i wczesne zgłaszanie się do lekarza, włożę do ust łyżkę cukru, by powstrzymać potok zbędnych słów.

Podejmują się **trudnej postugi**. Pytani o nią, mówią z wielką prostotą.

Ludzie związani z placówkami opiekuńczymi o miłosierdziu pamiętają nie tylko raz w roku. Oni żyją nim na co dzień, chociaż nie używają wielkich słów i swoją służbę traktują jako coś zwyyczajnego. Tylko czasami rodzi się refleksja, że jednak ich postawa nie jest powszechna.

Upośledzeni wiedzą lepiej

– Pracuję tu już 12 lat, więc zdążyłam się przyzwyczać, ale chyba rzeczywiście nie jest to dla każdego – zastanawia się Katarzyna Milczarek.

Pani Kasia jest jedną z wychowawczyń w Specjalnym Ośrodku Wychowawczym w Mocarzewie. W ramach placówki około 80 głęboko upośledzonych dzieci i młodzieży uczęszcza do specjalnej szkoły podstawowej i gimnazjum.

– To trudna służba, tym bardziej, że nie zawsze widać jej owoce – opowiada s. Maria Karmela ze Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego, prowadzącego ośrodek. – Większość naszych podopiecznych pochodzi z rodzin patologicznych, ale nie zawsze w znaczeniu, że występuje tam alkoholizm albo przemoc. Patologicznych w sensie, że rodzice nie potrafią czy nie chcą okazać dzieciom miłości. Przede wszystkim więc przychodzącym do nas staramy się właśnie okazać miłość. I widzimy, jak wielu z nich się zmienia. Ale zdarzają się też przypadki, że po przybyciu do nas następuje regres. Trzeba się z tym pogodzić, nie załamywać się, nie zniechęcać. Ta praca z wszystkimi jej trudami daje wiele szczęścia.

Czy to oznacza, że każdemu? – Nie wszystkim starcza cierpliwości – rozwiewa złudzenia Katarzyna Milczarek. – I jeśli ktoś przychodzi tu tylko pracować, prędzej czy później zdradzi się słowem, gestem. Nasi podopieczni znakomicie to wyczuwają. Są wychowawcy czy wolontariusze, do których się garną, przytulają, a innych unikają. Było u nas już sporo osób, które popracowały z dziećmi rok czy dwa i odeszły.

Miłosierdzie na co dzień

Choć owoce nie zawsze



Siostra Bożena Wróbel, dyrektor ośrodka w Mocarzewie, ma wiele serca dla swoich podopiecznych i ich rodzin

Wolontariusze w cenie

Na szczęście nie brak osób potrafiących niepełnosprawnym poświęcić swój czas i siły. Sporą pomocą ośrodkowi w Mocarzewie służą wolontariusze – uczniowie okolicznych szkół.

– Kiedyś miałem więcej czasu, by zajmować się dziećmi. Teraz dojeżdżam dalej do szkoły, więc tylko występuję z nimi w grupie teatralnej – mówi Adam Bogiel, uczeń LO w Płocku. – Skąd się tu to u mnie wzięło? Sam nie wiem. Wolontariuszką była też moja siostra. Zachęciła mnie, przyszedłem, spodobało mi się. Czasami trzeba coś zrobić dla innych.

– Zarząd naszego stowarzyszenia nie bierze za swoją pracę ani grosza – zapewnia Bożena Klat z Zarządu Stowarzyszenia „Tacy Sami”. – Nawet nie pobieramy zwrotów za delegacje. Liczące około 40 osób stowarzyszenie prowadzi Warsztaty Terapii Zajęciowej w Parmie pod Łowiczem. W WTZ 36 niepełnosprawnych dorosłych uczy się lub – jeśli kalectwo jest wynikiem wypadku – przypomina



Spod palców pensjonariusz WTZ w Parmie wychodzą prawdziwe cacka. Tu członkowie stowarzyszenia podczas otwarcia wystawy w łowickim muzeum

sobie najprostsze czynności. Rehabilitanci i instruktorzy są za swoją możliwą pracę wynagradzani, ale członkowie stowarzyszenia służą pomocą z potrzeby serca.

Tak jak pani Bożena, prowadząca księgowość WTZ. – Ja już nie wiem, od kiedy jestem społeczniczką – zastanawia się Bożena Klat. – Może od harcerstwa? Wiele lat byłam w ZHP. Poza tym trzeba tym ludziom jakoś pomóc.

Wokół nas działa wiele fundacji, stowarzyszeń, parafialnych grup Caritas. Żadna z nich nie uskarża się na nadmiar rąk do pracy...

Bohdan Fudała



Śpiewające duszpasterstwo

Małe ziarno z zasadami

W Krakowie u dominikanów słynne są „dziewiętnastki” dla młodzieży, a w Głownie u św. Jakuba **powodzeniem cieszą się niedzielne „osiemnastki”**.



Śpiew wspomaga 5 gitar, marakasy i kotły
U GÓRY PO LEWEJ: Raz w tygodniu „Ziarno” spotyka się na próbie śpiewu
U GÓRY PO PRAWIEJ: Najważniejszym elementem formacji w zespole jest modlitwa wspólnotowa

Najpierw była tradycyjna schola. Przychodziło kilkanaście osób, aby pograć na gitarze i pośpiewać. Byli to przeważnie uczniowie szkół średnich i studenci. Skład scholi niewiele się zmienił. Poza tym – prawie wszystko.

– Od zeszłego roku schola ma własną nazwę: Zespół Ewangelizacyjno-Muzyczny „Ziarno” – mówi Katarzyna Kamińska, która gra w zespole na gitarze, a na co dzień jest nauczycielką angielskiego. – Pomysł wziął się z życia, to znaczy często śpiewaliśmy piosenkę o ziarnie gorczycy. Poprzez taką, a nie inną nazwę wyrażamy pragnienie, aby nasza wiara była jak wspomniane ziarno – teraz małe, ale kiedyś wyrośnie z niego wielkie drzewo.

– W logo nazwy jest dłoń, która trzyma w palcach ziarno

– dopowiada Tomek Kret, który – tak jak Kasia – gra na gitarze i pracuje w szkole. – To logo jest naszym znakiem rozpoznawczym. Znajduje się na śpiewnikach, które rozdajemy przed Mszą św. w niedzielę. W tajemnicy powiem, że przy jego powstawaniu brały udział osoby spoza zespołu. I tak na przykład owa dłoń to dłoń mojej szacownej teściowej – śmieje się Tomek.

Ale najważniejsza zmiana, jaka dokonała się w scholi, to nie sama nazwa, ale wprowadzenie stałej formacji. Poza próbami jest także moment pochylenia się nad Słowem Bożym, a nawet czas na rekolekcje. Właśnie takie rekolekcje odbyły się kilka tygodni temu. Młodzież wyjechała na weekend do Miasteczka Krwi Chrystusa pod Rawą Mazowiecką. Rekolekcje prowadził opiekun zespołu

ks. Piotr Karpiński. Oprócz modlitwy, spowiedzi i konferencji było też zastanawianie się nad statutem. Kilkadziesiąt punktów będzie regulowało życie zespołu. Oficjalnie statut jeszcze nie został domknięty, ale znane są już niektóre reguły. Oto kilka z nich: uczestniczenie raz w tygodniu we Mszy św. (poza niedzielą), codzienna modlitwa poranna własnymi słowami, lektura Pisma Świętego (raz w tygodniu przez 30 minut), obowiązek uczestniczenia w rekolekcjach, organizowanych przez zespół. W statucie zapisana została także uroczysta Msza św. raz w miesiącu dla członków scholi, a po niej agapa.

Zespół Ewangelizacyjno-Muzyczny „Ziarno” składa się z dwudziestu kilku osób. Co tydzień w niedzielę przygotowuje oprawę muzyczną na Mszy św. o godz. 18. Od jakiegoś czasu na „osiemnastkę” przychodzi sporo młodzieży. Nie ulega wątpliwości, że swój udział w takiej frekwencji ma „Ziarno”. **js**

■ R E K L A M A ■

103,5 FM
Łowicz/Sochaczew

93,8 FM
Kutno

94,7 FM
Rawa Maz.

96,7 FM
Skierniewice

98,1 FM
Mszczonów/Żyrardów

agencja reklamowa





www.radiovictoria.pl

Dziwacy z wielkim

RODZINY ZASTĘPCZE. Duży Marcin, mały Marcin, Piotr, Samanta, Bartuś i Ewa jeszcze nie mieli okazji poznać zapachu chabrów, ale – póki co – **mają to szczęście, że zamieszkali przy ul. Chabrowej.**



tekst i zdjęcia

MARCIN WÓJCIK

mwojcik@goscnieдельник.pl

Czym różni się tradycyjny dom dziecka od rodziny zastępczej? Dziecko w placówce czuje się niczyje, porzucone i niechciane. W rodzinie zastępczej ma świadomość przynależenia do kogoś. O taką właśnie przynależność dzieci modlą się wieczorem na pacierzu. W tej sprawie piszą listy do św. Mikołaja, trzymają kciuki, gdy zjawia się uśmiechnięte małżeństwo. Czekają na „przynależność” jak na gwiazdkę z nieba. Czasami spada.

Chabrowe pola

Dla niektórych osób lata dzieciństwa mają zapach niebieskich

chabrów, rozsianych gęsto na brzegach pól. Chabry – w przeciwieństwie do dzieci – nie potrzebują opieki, by rosnąć. Dwóch Marcinów, Piotr, Samanta, Bartuś i Ewa do tej pory mieszkali w „Tęczu”, ale tęcza nie jest domem, tylko placówką opiekuńczo-wychowawczą. Teraz dzieci mieszkają przy ul. Chabrowej, a ich opiekunami są Alina i Tadeusz Straszewscy z Kutna, którzy kilka lat temu zdecydowali się zostać rodziną zastępczą.

– Najpierw myśleliśmy o jednym dziecku i po kilku miesiącach przygotowań przysłało do nas chłopca – opowiada Tadeusz. – Ale kiedy już był chłopiec, pomyśleliśmy o dziewczynce. Tak się jakoś stało, że w końcu przyjęliśmy pod swój dach sześćcioro dzieci.

– Najdłużej mieszka u nas duży Marcin, bo od 3 lat – dodaje Alina. – Najmniejszy staż mają Piotr i mały Marcin. Przyjechali do nas w tym roku, w prima aprilis.

Państwo Straszewscy mają ładny dom na obrzeżach Kutna. Mieszkali w nim z dwoma synami – Łukaszem i Markiem. Pierwszy niedługo się żeni, drugi zdaje maturę. Jednym słowem – dzieci są odchowane. Alina i Tadeusz mogliby teraz odpoczywać – zając się ogrodem, po obiedzie sączyć kawę...

– Jesteśmy rodzicami zastępczymi przez 24 godziny na dobę – podkreśla z dumą Alina. – Od jakiegoś czasu nocą wkrada się do nas trzyletni Bartuś, bo nie chce spać sam. Przytula się, mówi do mnie „mamo” i dopiero wtedy zasypia.

Straszna genetyka

Maleje liczba rodzin zastępczych. W zeszłym roku w Kutnie nie odbył się kurs przygotowawczy, bo nie było chętnych. Ewa Smołucha, kierownik Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Skierniewicach, uważa, że rodzicielstwo zastępcze nigdy nie cieszyło się w Polsce dużym zainteresowaniem. Ale śledząc dane w powiatach, można stwierdzić, że zainteresowanie stało się jeszcze mniejsze. Dlaczego? – Ludzie boją się, nie wiadomo jakich obciążeń genetycznych u dzieci – mówi E. Smołucha. – Odstrasza ich też świadomość ciągłych kontaktów z naturalnymi rodzicami, którzy zazwyczaj mają prawo do odwiedzin.

Choć nie było wojny, to przybywa osób w placówkach opiekuńczo-wychowawczych. W Strobowie (powiat skierniewicki) jest 52 dzieci, a według prawa powinno ich być najwyżej 30. Z jednej strony słyszy się, że sądy zbyt szybko odbierają rodzicom dzieci, z drugiej – trudno tolerować nieodpowiedzialność rodziców i czekać na tragedię.

– Obecnie nie ma pracy w rodzinach, w efekcie której dziecko nie musiałyby trafić do rodziny zastępczej czy placówki opiekuńczo-wychowawczej – mówiła w zeszłorocznej rozmowie z „Gościem” Dorota Ćwirko-Godycka, dyrektor placówki opiekuńczo-wychowawczej „Tęcza” w Kutnie. – Ktoś powie, że opieka społeczna pomaga. Owszem, ale jeśli pracownik socjalny ma pod sobą 120 rodzin z różnymi problemami i wadami, to taki pracownik „od wszystkiego” jest pracownikiem do niczego. Nierzadko przydałby się tylko nauczyciel, który podpowiedziałyby rodzicom, jak przytulić własne dziecko, nakarmić, porozmawiać z nim.

Do placówek trafia także coraz więcej niemowląt. Powód? Biznesowy. Niedawno w powiecie skierniewickim udało się doprowadzić do adopcji chłopca, który urodził się tylko po to, aby jego mama mogła skorzystać z becikowego, a następnie oddać go komukolwiek.

m sercem

„Wyrachowana ciąża” nie jest aż tak rzadkim zjawiskiem, jak mogłoby się wydawać. Zdarza się, że matka dla becikowego zachodzi w ciążę kilkakrotnie i za każdym razem porzuca niemowlę.

Prawdziwych przyjaciół poznaje się...

Straszewscy nie wyznaczyli sobie granicy bycia rodziną zastępczą. – Dopóki sił i życia nam wystarczy, a dodać trzeba, że moja rodzina jest długowieczna – podkreśla Tadeusz.

Siły na pewno się przydadzą, bo bycie rodziną zastępczą, z różnych powodów, do łatwych nie należy. – Po tym, jak zdecydowaliśmy się przyjąć dzieci pod swój dach, straciliśmy przyjaciół, z którymi byliśmy mocno związani przez 20 lat – mówi A. Straszewska. – Nie spodobało im się, że bierzemy obce dzieci. Uznali nas za dziwaków. W sąsiedztwie też jest różnie, choć – owszem – niektórzy nas popierają.

Podobne doświadczenie spotkało Wiktora i Dorotę Gackowskich, którzy w Strzegocinie pod Kutnem prowadzą rodzinny dom dziecka. – Jeden i drugi przykład niezbyt dobrze świadczy o polskim społeczeństwie, które wysokim murem odgradza się od dzieci z domu dziecka, bo niby są gorsze, zdemoralizowane – uważa Ewa Smołucha ze skierniewickiego PCPR. – Jeśli nawet bywają zdemoralizowane, to tym bardziej trzeba im pomóc.

– Mieliśmy przez jakiś czas dziewczynę, która sprawiała problemy wychowawcze – opowiada Wiktor Gackowski. – Straszyla nas swoimi kolegami, a koledzy wysyłali do mnie esemesy z pogrozkami. Zgłosiłem sprawę na policję.

– W tamtym czasie bałam się po zmroku wychodzić z domu do garażu – dodaje Dorota Gackowska. – Później sprawa ucichła, a wspomniana dziewczyna zerwała kontakty z towarzystwem. Myślę, że czegoś się nauczyła, a my musimy stawiać czoło wszelkim

trudnościom, bo to w końcu nasze dzieci.

Dyskryminująca pomoc

Jeśli ktoś chciałby się dorobić, to niech od razu porzuci plany założenia zawodowej rodziny zastępczej. Niecałe 1000 zł na dziecko do lat 7 i 650 zł na dziecko powyżej 7 lat starcza na utrzymanie, ale bez luksusów. Ponadto zatrudniony jest tylko jeden rodzic. Drugi pracuje za darmo.

W polityce państwa widać raziącą dysproporcję. Rząd na utrzymanie dziecka w placówce opiekuńczo-wychowawczej przeznaczają miesięcznie ok. 3000 zł. Nijak się to ma do pieniędzy, na które może liczyć rodzina zastępcza. Niekiedy lokalne samorządy przeznaczają dodatkowe kwoty dla takich rodzin, ale to rzadkość. W wielu przypadkach trudno nawet liczyć na paczkę świąteczną od starosty. Niekórzy uważają, że powiatom wygodniej utrzymywać placówkę, niż wiązać się z rodzinami.

Rodzice zastępczy pracują non stop. Nie mają urlopu, nie idą na L4. Jednym słowem – to praca przez 365 dni w roku. Oddają za darmo całe serce tym, których skrzywdzili nieodpowiedzialni ludzie.

Dlaczego więc traktowani są na dość kiepskich warunkach? Takie mamy prawo. Może trzeba je zmienić, zwłaszcza że w tym roku jest ku temu okazja.

To, co bezcenne

Sejm RP ogłosił rok 2009 Rokiem Rodzicielstwa Zastępczego. To zobowiązuje samorządy do większej troski o istniejące rodziny zastępcze i promocje tej formy rodzicielstwa. Taką promocją, aż do ostatniego dziecka w placówce, powinny się zająć powiatowe centra pomocy rodzinie, które nadzorują rodziny zastępcze.

W zeszłym roku Fundacja św. Mikołaja przeprowadziła badania na temat tego, co najbardziej doskwiera rodzinom zastępczym. 75 proc. ankietowanych wskazało na nadmiar biurokracji, 48 proc. – formalistyczny system kontroli, a aż 43 proc. podało nieprzyjazne podejście urzędników. Uwaga! Nikt nie wspomniał o pieniądzach! Takie dane powinny dać wiele do myślenia samorządom.

Alina Straszewska prawie płacze, kiedy mówi o dzieciach,



Marek jest młodszym synem Straszewskich. Wspólnie z bratem Łukaszem pomaga przy wychowywaniu dzieci z placówki

o tym, jakie kiedyś były zahukane, wystraszone. Teraz odżyły. Mają normalny dom, kota, psa, któremu uratowały życie, ogród, w którym grają w piłkę. A przede wszystkim ciepły obiad, podany na stół przez mamę (albo ciocię) po powrocie ze szkoły. Tadeusz niemalże zawodowo gra w szachy, co dzieci wykorzystują. Organizuje też wycieczki rowerowe dla całej rodziny. Na pewno podczas takiej wyprawy uda się odnaleźć kolonię chabrów w polu...



Alina i Tadeusz Straszewscy nie wyznaczyli sobie granicy bycia rodziną zastępczą. – Dopóki sił nam wystarczy – deklaruje Tadeusz

RUCHY I STOWARZYSZENIA W DIECEZJI – wspólnota osób niepełnosprawnych „Węzeł”

Wzajemne ubogacanie

Tutaj każdy modli się jak potrafi: klaszcząc, tupiąc, wypowiadając słowa i dźwięki, czasem zrozumiałe tylko Bogu. Raz w miesiącu **kościół św. Jakuba w Skierniewicach przypomina Lourdes.**

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA



W każdą III niedzielę miesiąca podczas Mszy św o godz. 15 kościół św. Jakuba Ap. w Skierniewicach wypełnia się osobami niepełnosprawnymi

Wspólnota „Węzeł” powstała w 1988 r. z inicjatywy rodzin należących do Stowarzyszenia Rodziców i Opiekunów Dzieci Niepełnosprawnych „Wspólna Troska”, które zgłosiły się do ks. Roberta Kwatka, pracującego w parafii św. Jakuba Ap. w Skierniewicach, z prośbą o przygotowanie ich dzieci do I Komunii św. Powstała wspólnota w pierwszych latach nazywana była „grupką dzieciową”. Dziś działa pod nazwą „Węzeł”. Tworzą ją osoby niepełnosprawne, ich rodziny i animatorzy, którzy głoszą konferencje i prowadzą indywidualne spotkania przygotowujące do przyjęcia sakramentów.

Modlitwa i formacja

Msza św., po której następuje spotkanie formacyjne, odbywa się w każdą trzecią niedzielę miesiąca o godz. 15. Pół godziny przed Eucharystią osoby niepełnosprawne mają możliwość skorzystania z sakramentu pokuty. – By się wyspowiadać, potrzebuję dużo czasu, bo swoje grzechy wyznaję za pomocą tablicy z literami. Moich słów ksiądz, niestety, nie rozumie. Taka forma spowiedzi byłaby dla mnie krepująca przy pełnym kościele – wyznaje Tomasz Skoneczny.

Msza św., na której nie trzeba się denerwować, że dziecko przeszkadza innym, jest przede wszystkim komfortem dla jego rodziców – Na naszych Mszach każde dziecko ma prawo modlić się tak, jak potrafi, nikogo nie dziwi, że chodzi, pokrzykuje czy płacze. Wszyscy mamy podobne problemy, dzięki temu nie czujemy się

wyobcowani w kościele – wyjaśnia Elżbieta Melon, mama niepełnosprawnego Pawła.

Raz w miesiącu odbywają się też spotkania formacyjne. – Pracujemy w dwóch grupach: młodzież zajmuje się przygotowaniem i prowadzeniem spotkania z osobami niepełnosprawnymi, ja zaś spotykam się z rodzicami – wyjaśnia ks. Mariusz Szmajdziński, opiekun wspólnoty. – Dwa razy w roku – w Adwencie i Wielkim Poście – organizujemy też rekolacje wyjazdowe. Wówczas mamy czas na modlitwę, rozmowy i bliższe poznanie – dodaje.

Jak w rodzinie

W ciągu 20 lat przez wspólnotę przewinęło się wiele osób. Niektórzy wzięli się z nią tylko na czas przygotowań do I Komunii św. czy bierzmowania, które jest tu realizowane podczas indywidualnych spotkań w domu osoby niepełnosprawnej. Inni są ze wspólnotą na stałe. – Przyjeżdżamy tu od 20 lat – mówi Janina Bachura, mama niepełnosprawnego Leszka. – Wspólna modlitwa, a także rozmowy z innymi rodzicami pomagają nam nie czuć się osamotnionymi w niesieniu krzyża, jakim jest choroba naszego dziecka. Te spotkania są też ważne dla Leszka. On bardzo cieszy się na nie – tłumaczy.

– Wspólnota jest miejscem, gdzie czujemy się bezpiecznie. Jesteśmy blisko siebie, rozumiemy swoje problemy i wielokrotnie, gdy

jest taka potrzeba, służymy sobie pomocą, dlatego czujemy się tu jak w domu – dodaje E. Melon.

Również animatorzy związani ze wspólnotą „Węzeł”

mówią, że jest to miejsce wzrostu. – Od kiedy jesteśmy we wspólnocie, nauczyliśmy się dziękować Bogu za to, że jesteśmy zdrowe, sprawne. Przeszliśmy też narzekać, a pogody ducha nauczyli nas niepełnosprawni – przyznają Joanna Korwek i Małgorzata Stela, animatorki.

Najlepszym potwierdzeniem tego, jak ważną rolę odgrywa wspólnota, jest fakt, że wielu rodziców przychodzi tu nawet po śmierci swoich dzieci.

nap

komentarz



Ks. MARIUSZ SZMAJDIŃSKI

opiekun grupy

W łączności z Chrystusem

Przyglądanie się ludzkiemu cierpieniu jest jednym z sprawdzianów wiary. Bez niej może ono wywoływać rozpacz, bunt wobec życia, agresję wobec innych, w najlepszym przypadku filantropię podszywaną humanizmem, czyli w konsekwencji myśleniem o sobie. Inaczej jednak patrzy się na cierpienie, mając wiarę. Może nie od razu przyniesie ona ulgę w bardzo realnym dźwiganiu codziennego krzyża, a już na pewno nie wyzwoli z niego. Jednak wiara pozwala dostrzec, że cierpienie nie jest ostateczną potęgą na świecie. Jest Ktoś, kto może z niego wyzwolić. To Chrystus. Jednak On sam przyjął niewyobrażalne cierpienie. Człowiek cierpiący zatem nie jest osamotniony, choćby wszyscy ludzie odwrócili się do niego plecami. To poczucie łączności, ta solidarność cierpiącego Chrystusa z cierpiącym człowiekiem w dramacie jego codziennego bólu jest chyba najważniejsza. Wspólnota „Węzeł” służy cierpiącym i ich najbliższym we wzrastaniu w wierze. Przynajmniej tak rozumiem swoje powołanie jako jej duszpasterz. Eucharystia, spowiedź, homilie czy katechezy, przygotowywane przez animatorów zawsze służących pomocą, są nie do przecenienia, a wyjazdy rekolacyjne mają pomóc cierpiącym zauważyć, że idą razem z Chrystusem, który na nich czeka. Czeka, bo przecież i On nie chce być osamotniony w cierpieniu. Ta wzajemna solidarność sprawia, że zostają dopełnione braki udreń Chrystusa dla dobra Kościoła (Kol 1,24).